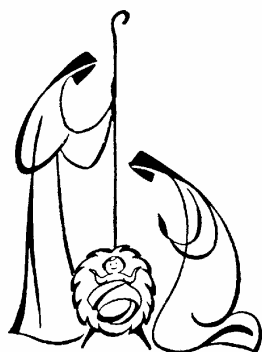


# RODZINA BOGIEM SILNA BIULETYN RODZINY RODZIN

**BOŻE NARODZENIE 2009**

Nr 9 (97) 2009  
Dobrowolna ofiara



## Kochana Rodzino Rodzin

Tradycja i zwyczaj składania dobrych życzeń w związku ze świętami znane są od dawna; warto je kontynuować, a także pogłębiać, odkrywając na nowo ich treść i znaczenie. Istotnym elementem tej pięknej tradycji jest nawiązywanie do źródeł i motywów świętowania, do wymiaru najgłębszego, religijnego. Jeśli naprawdę świętujemy, znając przyczynę i motywy tego świętowania oraz przeżywamy szczerą i trwałą radość, to nasze dzielenie się radością z innymi - także poprzez składanie życzeń - jest autentyczne i szczerze, a w związku z tym cenne i owocne dla „obu stron” tych życzeń.

Chyba coraz bardziej aktualne staje się pytanie, skąd mamy czerpać tę radość, jak odnawiać sposób przeżywania świąt, jeśli wewnątrz zagraża nam rutyna i smutne zmęczenie, a dookoła nas dokonuje się wielki zalew sptylenia i komercjalizacji świąt. Stwierdzamy też wręcz terrorystyczny nacisk na usuwanie religijnego wymiaru Bożego Narodzenia. Otóż źródłem, nieustannie nowym i niewyczerpanym jest Słowo Boże. Sięgajmy do Pisma świętego, czytając, rozważając w modlitwie i starając się wprowadzać Słowo Boże w życie. Będziemy mogli doświadczyć tego, o czym mówił święty Grzegorz Wielki, że Pismo Święte „rośnie” wraz z tymi, którzy je czytają. Objawia ciągle nowe zastosowania i coraz bogatszą treść, w zależności od wyzwań i pytań, z jakimi się do niego sięga. Pan Jezus, który przyszedł narodziwszy się przed wiekami, przychodzi i dziś do tych, którzy chcą Go przyjmować, zwłaszcza w swoim słowie. „Słowo stało się ciałem i zamieszkało pośród nas”. (J 1, 14) Słowo przez nas przyjmowane wciąż staje się ciałem w nas i dla nas. Gdy coraz bardziej widzimy, jak wielkie dary otrzymujemy i kiedy przyjmujemy je z wdzięcznością, wtedy ta wdzięczność wobec Boga staje się źródłem i motywem autentycznej radości, którą pragniemy darować innym.

Serdecznie życzymy odkrywania źródeł i motywów radości świątecznej, autentycznego przeżywania tej radości i dzielenia się nią. Obyśmy w ten sposób spełniali postannictwo aniołów z Betlejem: „Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś bowiem narodził się wam Zbawiciel”.

**Boże Narodzenie 2009**

*Ks. Feliks Folejewski*  
*Ojciec Duchowny Rodziny Rodzin*

**ks. Feliks Folejewski**

*Ks. Marek Szumowski*

**ks. Marek Szumowski**

## Wędrówka do Betlejem.

Całe życie jest wędrówką do Betlejem. Przez całe życie chrześcijanin powinien się przygotowywać do narodzin Chrystusa w swojej duszy. Chociaż dzięki łasce chrztu świętego już Go posiada i sam znajduje się w Sercu Boga, nie może jednak ustawać w staraniach, dopóki Chrystus nie będzie całkowicie należał do niego, a on sam nie będzie całkowicie należał do Chrystusa, tak jak to się stało dla Maryi i Józefa w Betlejem.

Całe życie jest przygotowaniem do oglądania Chrystusa twarzą w twarz, tak samo, jak Maryja i Józef Go zobaczyli. Naszym Betlejem będzie dopiero niebo, gdzie zobaczymy Chrystusa w Jego Ciele Chwalebny. Życie nasze jest wędrówką ku oglądaniu oblicza Boga. Człowiek nie może żyć bez miłości, czyli bez Chrystusa. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie pozbawione jest sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni z niej żywego uczestnictwa. I dlatego właśnie Chrystus – Odkupiciel – przychodzi do człowieka w Betlejem i objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi. Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca – nie wedle jakichś tylko doraźnych, powierzchownych kryteriów, musi ze swoim niepokojem, niepewnością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, przybliżyć się do Chrystusa.

Pamiętamy jakimi słowami Ojciec Święty Jan Paweł II, 22 października 1978 roku, rozpoczął swój błogosławiony pontyfikat: „Bracia i Siostry! Nie lękajcie się przyjąć Chrystusa! Dopomóżcie Papieżowi i wszystkim, którzy chcą służyć Chrystusowi i mocą władzy Chrystusa, służyć człowiekowi i całej ludzkości! Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi”. A gdy dobiegła Jego ziemska wędrówka do Betlejem powiedział: „Proszę was, pozwólcie mi odejść do Domu Ojca”.

Pierwsza wędrówka Maryi i Józefa do Betlejem rozpoczęła się od Nazaretu: „Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret do Judei do miasta Dawidowego zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienią”. Również my jako rodzina wędrująca do Betlejem możemy uczyć się od Maryi i Józefa. W Ewangelii ta pielgrzymka jest opowiedziana

zwięźle i bez szczegółów. A jednak nie dodając niczego do tego, co ewangelista opowiada można tu znaleźć materiał do rozważania i wiele się nauczyć. Zauważmy najpierw, że Maryja i Józef podejmują tę podróż z posłuszeństwa: „I stało się w owe dni, że wydany został dekret przez cesarza Augusta, aby spisano wszystkie świat”. Maryja i Józef przyjmują to wydarzenie jako Wolę Bożą. A niełatwa to była podróż nie tylko ze względu na porę roku zimą, kiedy pada deszcz, jest zimno. Maryja jest w ostatnim miesiącu przed rozwiązaniem. Wpatrując się w Boga, któremu zawierzyli i wiedząc, że ich prowadzi, znoszą niewygody podróży. Dla nich była to droga tym bardziej uciążliwa niż dla innych. Przyjmują wszystko. Przychodzą do Betlejem, przychodzą do swoich i co się dzieje: „Kiedy tam przebywali nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Powiła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluski i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie”.

Jest noc. Nie ma żadnych ludzkich warunków, aby przyjąć Dziecko. Jakże odległa jest ta rzeczywistość od słów, które wypowiedział Anioł do Maryi w chwili Zwiastowania: „Nie bój się Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca”. Dziwne słowa, niezrozumiała rzeczywistość i światło zawierzenia Bogu, które towarzyszy Maryi i Józefowi. Jest oczywiste, że święty Józef szukał gospody, pukał do wszystkich drzwi i szukał schronienia dla Maryi i Jezusa. Józef był głową rodziny i wiedział, że do niego należy staranie o jej potrzeby. Józef zrobił wszystko, co do niego należało, a mimo to nie znalazł miejsca. Wtedy cóż? Przyjął to, co mu Bóg dał, czyli stajnię. Wiedzieli, że Bóg dotąd ich prowadził i pomagał i dalej będzie prowadził. Właśnie przez to Święta Rodzina jest dla nas wzorem. A potem sprawy potoczyły się wedle zapisu Bożego. „Gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze mówili nawzajem do siebie: „Pójdźmy do Betlejem i zobaczmy, co się tam zdarzyło i o czym Pan oznajmił. Udali się też z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę leżące w

żłobie. Gdy Je ujrzeli, opowiedzieli o tym, co im zostało objawione o tym Dziecięciu”. Możemy sobie wyobrazić, że Maryja z Józefem, powitali pasterzy z przyjaźnią, uprzejmością i radością, i że byli uszczęśliwieni mogąc im pokazać Jezusa. Pasterze byli całkiem prostymi ludźmi, przypuszczalnie nie byli bardzo uświęceni, ale Maryja i Józef nie chcieli ich onieśmielać swoją świętością.

Przygotowując nasze serca, nasze rodziny do narodzenia Chrystusa, uczymy się równocześnie pełniejszego, subtelniejszego i radosnego kochania ludzi, z którymi żyjemy pod jednym dachem, którzy przychodzą do nas i do których Bóg nas prowadzi.

Rozważając drogę Maryi i Józefa do Betlejem uczymy się zawierzenia Bogu, ale i ludziom. Uczą oni jak trzeba kochać, jak pokonywać różne trudności piętrzące się na drodze do Betlejem, jak przyjmować i spełniać wolę Bożą. Przypominam pewne życzenia, wypowiedziane przez muzyka: „Obyśmy byli dla Boga niczym skrzypce, On będzie trzymać smyczek, a my istoty ludzkie – będziemy wdzięcznymi strunami pieśni – nieba i ziemi”.

Przypomnijmy tę pieśń, życzenia, które Bóg z nieba przesyła przez aniołów ziemi:

„Chwała Bogu na wysokościach,  
a na ziemi pokój  
ludziom Jego upodobania”.

Pójdźmy do Betlejem i zobaczymy, co się tam zdarzyło. Przyszła do nas Wielka Miłość w Maleńkim Dziecku i prosi mnie, nasze rodziny – przyjmij mnie, obdarz troskliwą i cierpliwą miłością, zanieś Mnie do ludzi. Ta Miłość ma twarz mojej mamy, ojca, męża, żony, dziecka, babci, dziadka i każdego człowieka. Z Betlejem rozlega się głos:

„ Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść;  
byłem spragniony, a daliście Mi pić;  
byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie;  
byłem nagi, a przyodzialiście Mnie;  
byłem chory, a odwiedziliście Mnie;  
byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie”.

„Pójdźmy do Betlejem i zobaczymy co się tam zdarzyło”. Łk 2,15

**Boże Narodzenie 2009**

*Ks. Feliks Folejewski SAC  
Ojciec Duchowny Rodziny Rodzin*



## *Kochani*

*Niech Boże Narodzenie będzie dla nas czasem miłości  
w gronie rodziny i przyjaciół,  
niech przemienia nasze serca, abyśmy darzyli się życzliwością oraz  
razem spełniali marzenia i nadzieje.*

*W wieczór Wigilijny, dzieląc się z Wami opłatkiem,  
życzymy Bożej mądrości w pokonywaniu trudności codziennego życia, dziecięcej radości  
z bycia razem, serdecznej wzajemnej miłości zakotwiczonej w Bogu i wielkiej  
wdzięczności Najlepszemu Ojcu za każdy dzień wspólnego budowania rodziny na wzór  
Świętej Rodziny z Nazaretu.*

*Na te Święta życzymy, aby Wasze rodziny i Wasze serca stały się prawdziwym  
Betlejem, rozświetlonym światłem Nowonarodzonego. Bóg przyszedł do nas w osobie  
Dzieciątka Jezus, a my otworzymy nasze serca i umysły jak pastuszkowie i mędrcy,  
przybywający i oddający pokłon WIELKIEJ MIŁOŚCI.*

*W Roku Kapłańskim, w tym świątecznym czasie otoczmy wdzięczną modlitwą naszych  
WIERNYCH, WYTRWAŁYCH KAPŁANÓW: księdza Feliksa i księdza Marka oraz  
księdza Stanisława.*

*Na Boże Narodzenie i Nowy Rok 2010 wielu łask Bożych życzy  
Redakcja Biuletynu Rodziny Rodzin.  
i grupa Świętego Józefa*

## Dar i wdzięczność

„Wszechmogący Boże, prosimy Ciebie, wzbudź w nas pragnienie darów, których wkrótce nam udzielił” - tak modlimy się w liturgii mszalnej 19 grudnia, a więc w ostatnich dniach Adwentu, które bezpośrednio poprzedzają uroczystość Bożego Narodzenia. Trzeba się modlić o to, aby pragnąć Bożych darów! Ale my przecież pragniemy, modlimy się, prosimy Boga o wielorakie dary. Zapewne tak, jednakże czyż nie przeżywamy często rozterek i wahań: czy dobrze się modlimy, czy modlitwa będzie skuteczna, bo może nie umiemy się modlić, czegoś brakuje naszym modlitwom? A może właśnie czegoś brakuje naszemu pragnieniu Bożych darów? Zwróćmy uwagę na to, co w tej dziedzinie możemy uczynić, jak iść naprzód w życiu modlitwy, w naszym błaganu Boga o Jego dary dla innych i siebie.

Pragnienie wzrasta, im bardziej widzimy, że mamy puste ręce, że sami nie mamy nic; a także im bardziej cenne są dla nas dary, o które chcemy prosić.

Nie mam nic, mam puste ręce - może powtarzamy takie słowa śpiewane w jednej z naszych pieśni religijnych. Nie chodzi jednak tylko o słowa, choć one są ważne i „niosą” naszą modlitwę. Chodzi o głębokie doświadczenie i stanięcie w prawdzie przed Bogiem: naprawdę nie mam nic, bo wszystko czym żyję, na co liczę, co cenię, co mnie jakoś wypełnia, w czym szukam spełnienia - to wszystko ulatuje, odchodzi, okazuje się niewystarczające i zawodne. Jest to trudne, bolesne doświadczenie, ale gdy stajemy z nim w wierze i ufności przed Bogiem, nie owocuje ono rozpaczą i pustką, ale nowym, głębokim odkryciem, że wszystko jest darem. Rodzi się wtedy na nowo głęboka wdzięczność i pragnienie darów, chęć proszenia o nie z dziecięcą ufnością oraz pełnego prostoty dzielenia się nimi. Pan Bóg prowadzi nas na drogach wiary, daje nam dojrzewanie - i do takiego doświadczenia się dojrzewa. Jest to jeden z istotnych kroków nawrócenia, którego wciąż potrzebujemy w naszej drodze ku Bogu i z Bogiem, który stał się Emmanuelem - Bogiem z nami.

Cenić dary Boże, cenić coraz bardziej, szczerze i prawdziwie - to nie tylko sprawa teoretycznego przekonania (owszem też), ale przede wszystkim doświadczenie życia z Bogiem, który w Jezusie stał się tak bliski, który przyszedł i przychodzi.

Jeśli do naszego życia, do codzienności przyjmujemy przychodzącego Jezusa, staramy się Go słuchać, wierzyć Mu i ufać, to On prowadzi nas ku dojrzałości, daje nam odkrywać, jak cenne są Jego dary, a zwłaszcza największy **Dar** - **On sam**. Wraz z Nim, narodzonym, rodzącym się i obecnym w naszym życiu przychodzi dar pokoju, miłości i radości. W noc Bożego Narodzenia słyszymy słowa hymnu anielskiego: *Na ziemi pokój ludziom Jego upodobania* (w dawniejszym tłumaczeniu: ludziom dobrej woli - tekst mówi o dobrej woli Boga). Chodzi o to, że pokój jest, a nie o to, żeby on był. Nie jest to życzenie, ale wiadomość: oto wspaniała radosna nowina! Święty Leon Wielki mówi: „Boże Narodzenie - to narodziny pokoju”.

Świadomość wielkości daru, który otrzymaliśmy wywołuje w nas potrzebę wdzięczności oraz zakłopotanie: „Jak możemy się odwdzińczyć?” To zakłopotanie nierzadko wzrasta w nas nadmiernie (często nieświadomie) i może blokować przyjmowanie darów oraz ich pragnienie i prośbę o nie. Wdzięczność jest czymś pięknym i koniecznym, ale nie możemy się zamartwiać niemożnością odwdziczenia się Bogu. Oczywiście, że nie mamy nic do dania Panu Bogu, ale On nas ukochał i chce obdarowywać. Pragnie naszej wiary i ufności, dziecięcego przyjmowania darów, radowania się i dzielenia się nimi.

Pragniemy dziękować, jak więc możemy odwdzińczyć się za ten nieskończony dar, który Ojciec daje światu, poświęcając dla niego Jedyne Syna? Zacytuję piękną myśl ojca Raniero Cantalamessa z jego książki „Osiem stopni do szczęścia. Błogosławieństwa ewangeliczne”. Gafą, której nie można popełnić w Boże Narodzenie, jest obdarowanie kogoś przez pomyłkę podarunkiem właśnie od niego otrzymanym. W stosunku do Boga nie możemy zrobić nic lepszego, jak zawsze popełniać tę gafę! Jedynym możliwym podziękowaniem jest ofiarowanie Mu Jezusa, Jego Syna, ale także naszego Brata. Jedynym darem godnym Boga jest Eucharystia. Wiemy, że słowo „eucharystia” oznacza: dziękczynienie.

Obyśmy w naszym przeżywaniu Świąt Bożego Narodzenia a zwłaszcza Mszy świętej świątecznej odkrywali i przeżywali na nowo - jeszcze głębiej i piękniej rzeczywistość Daru i wdzięczności.

*ks. Marek Szumowski*

## ŚWIĄTYNIA BOGA Z LUDŹMI

**Świątynia.** Bóg jest transcendentny, to znaczy przekracza cały nasz świat, jest od niego nieporównanie większy. Człowiek, żyjąc w świecie, sam z siebie, nie jest w stanie nie tylko Boga spotkać, ale nawet o Nim myśleć, ująć Go w dostępnych mu kategoriach i poznać. Między Bogiem i światem rozciąga się przepaść odrębności. I właśnie ten Bóg, tak nieskończenie większy od świata, z własnej inicjatywy zniża się do nas, sprawia, że możliwe będzie nasze z Nim obcowanie. A czyni to bez utraty własnej Boskiej tożsamości, w ten sposób, że Siebie, całą prawdę o Sobie umieszcza w łonie świata, w dniu kiedy go stwarza. To zniżenie jest możliwe dlatego, że świat i człowiek zostaje stworzony *na podobieństwo* Stwórcy, jest odbiciem Boga, jak odcisk na papierze - odbiciem pieczęci. Odbicie to jakościowo coś innego, niż pieczęć, ale nosi w sobie jej wyraźne podobieństwo. Zniżenie się Boga do nas idzie tak daleko, że Bóg umieszcza w świecie swoją obecność, sprawia że powstają specjalne „miejsca” służące naszemu spotkaniu z Nim. Bogu właśnie chodzi o spotkanie, ponieważ stworzył człowieka po to, by w życiu wiecznym właśnie spotkał się z Nim i głęboko się z Nim zjednoczył. Do osiągnięcia tego celu potrzebne są środki, by Bóg stawał się nam dostępny, poznawalny. Biblia od początku wprowadza takie środki, a są nimi świątynie, miejsca na tym świecie, a jednak mające tę wyjątkowy przywilej, że *Bóg jest na tym miejscu*. Świątynia jest na świecie, a Bóg mieszka w transcendencji, jednak w jakiś wyjątkowy, niezrozumiały dla człowieka sposób, owa transcendencja pochyla się w tym miejscu nad światem i buduje z nim więź. Symbolem tej więzi, właściwej tylko dla świątyni, są we śnie Jakuba w Betel schody, po których mogą schodzić i wchodzić aniołowie – wysłańcy Boży.

Ponieważ Bóg jest jeden, w Starym Testamencie włożony będzie ogromny wysiłek, by przekonać człowieka, że świątynia może być tylko jedna. Taką jedyną świątynią będzie świątynia w Jerozolimie. Stanowi ona proroczą zapowiedź prawdziwej świątyni Boga z ludźmi, którą jest, objawiony w Nowym Testamencie, Syn Boży, Jezus Chrystus, który *stał się człowiekiem i zamieszkał między nami*. On jeden jest Tym, przez którego transcendentny Bóg staje się nam bliski, z Kim możemy obcować, a w ten sposób osiągać spotkanie z samym Bogiem. Chrystus jest jedyną

Świątynią Boga. Dlaczego? Ponieważ On w łonie Trójcy Świętej jest prawzorem stworzenia, na jego obraz zostało ono powołane do istnienia i jeżeli w stworzeniu Bóg zapragnął mieć swoje dzieci, to być dzieckiem Boga znaczy tyle, co być podobnym do Jego Syna Chrystusa, a nawet mieć z Nim więź pokrewieństwa. Dzięki temu pokrewieństwu od dnia Wcielenia i Narodzenia Bóg mieszkający w Chrystusie może *zamieszkać między nami*.

**Grzech burzy świątynię.** Jak pokazuje Biblia, gdzie w świecie pojawia się Bóg w swojej świątyni, tam zaczynają się koncentrować siły zła, dążące do tego, by świątynię zburzyć i w ten sposób usunąć Boga ze świata. Bóg, aby być w świecie, potrzebuje pośrednictwa świątyni, jakby swojego ciała, a zło, wiedząc to, próbuje niszczyć to ciało. Bóg wtedy przeciwdziała siłom zła i stale odbudowuje świątynię. Tak działo się ze świątynią w Jerozolimie, burzoną kilkakrotnie, tak samo stało się z Jezusem Chrystusem, który został ukrzyżowany i zabity. Jednak jak Bóg doprowadzał do odbudowy swoich świątyń, tak samo ocalił człowieczeństwo Jezusa, trwale chroniąc Go przed śmiercią przez doprowadzenie do zmartwychwstania. Przez Zmartwychwstanie Bóg w kulminacyjnym momencie dał wreszcie człowiekowi świątynię, która nie będzie mogła zostać więcej zburzona. Wreszcie znalazło się na tym świecie miejsce dla Boga trwałe i niezniszczalne.

Gdy Bóg wprowadza w świat swego Zmartwychwstałego Syna, dając ludziom możliwość jednoczenia się z Nim, przestają być potrzebne wszelkie inne świątynie. Dlatego Bóg przestaje ich bronić, odbudowywać je, pozwala by zło je zniszczyło, jak niszczy i unicestwia w przemijaniu cały świat. Tak oto zburzenie świątyni jerozolimskiej staje się znakiem czasów ostatecznych. Bóg mieszka już tylko w Chrystusie Zmartwychwstałym, żywym w Kościele i w ludziach, a inne ziemskie świątynie, budowane tylko rękami ludzkimi, ulegają wcześniej czy później zagładzie. Zagładzie przez zło ulega wszystko, co nie jednoczy się ze Zmartwychwstałym, by razem z Nim, być Bożą świątynią.

**Czasy Kościoła.** Przyjściem Chrystusa na świat, co świętujemy w Boże Narodzenie, a potem Jego nowym narodzeniem, w dniu zmartwychwstania, została zapoczątkowana



pełnia czasów, kiedy Kościół i każdy człowiek ma możliwość stać się wraz ze Zmartwychwstałym świątynią Boga. Zmartwychwstały, wcielając się, tworzy z nami ową jedyną na czasy ostateczne świątynię Boga. Bóg od tej pory nie ma i nie chce mieć innego miejsca w świecie, jak ludzkie serca, w których znajduje sobie świątynię. Co zechce być Jego świątynią, wpuści Chrystusa do siebie, pozwoli się Bogu przeniknąć, stać się Jego tabernakulum, to będzie chronione przez Boga, jako Jego świątynia na tym świecie. A to, co w nas i w świecie odetnie się od Boga, nie zechce stać się Jego sanktuarium, będzie ulegało zagładzie. I nie chodzi tu o to, że człowiek żyjący w więzi z Bogiem, będzie chroniony przed złem i cierpieniem. Przeciwnie, będzie atakowany. Jednak w nim, w jego sercu, to co przeniknięte Bogiem, zostanie odnowione, ochronione i ostatecznie przejdzie przez bramę śmierci do

życia. Natomiast obszary nie przeniknięte nowym życiem Zmartwychwstałego: cała postać tego świata, nasze ciało i zasklepione w nas obszary, będą przemijać i ulegać zagładzie. Tylko to, w co wszedł Bóg, gdzie zamieszkał jako w świątyni, staje się mocne i opiera się złu i przemijaniu.

Tę prawdę widać w opisach czasów ostatecznych. Mamy tam z jednej strony podtrzymującą na duchu zachętę do *nabrania ducha i podnoszenia głowy*, odnoszące się do tego wszystkiego, co jest świątynią, weszło w więź z Chrystusem, i gorzkie słowa o *nie pozostawianiu kamienia na kamieniu*, dotyczące rzeczy, w które nie wpuszczono Boga.

*Czyż nie wiecie, że jesteście świątynią?*

Tylko to, co jest świątynią, nie ulega zagładzie.

**Jan Ogrodzki**



" ... Podnieś rękę Boże Dziecię Błogosław Ojczyznę miłą.."

Kochani,

Minęło już ponad dwadzieścia wieków od przyjścia na świat Bożego Dzieciątka, a my każdego roku od pokoleń z tęsknotą i gorliwością podążamy w myślach i odnajdujemy Betlejem - Dom Chleba. Czynią to dzieci, młodzież,

dorośli - wszyscy .....

Przeżywanie świąt Bożego Narodzenia, zakotwiczone w wierze i tradycji ojczystej, polskiej - jest dziedzictwem chrześcijańskim i kulturowym, pieczołowicie pielęgnowanym w naszym życiu rodzinnym i społecznym.

W każdym niemal polskim domu tego wieczoru jest przygotowany wigilijny stół z siankiem pod obrusem, uroczyste nakrycie i zawsze jedno puste miejsce dla nieobecnych ....

W ten jedyny, niepowtarzalny wieczór otaczamy stół kręgiem i w blasku jarzących się świec na choince - odnajdujemy bliskie twarze. Na znak największej więzi, przez słowa modlitwy - "Ojcze nasz .." przy brzmiących kolędach - dzielimy się opłatkiem z Jasnej Góry - symbolem Chrystusa Nowonarodzonego, który daje się nam jak chleb.

Chciałoby się z tym opłatkiem wyjść na ulice, odnaleźć wszystkich samotnych, opuszczonych, chorych - zanieść im nadzieję i ogłosić, że .... " Bóg się rodzi, moc truchleje .. ", że Bóg każdego z nas kocha.

W tę świętą noc, opłatek w dłoni, małeńki okruszek może przełamać wszelką wrogość i obcość, może pomóc wszystko przebaczyć i zapomnieć.

Proszę przyjąć Opłatek i Życzenia, jako znak naszej serdecznej więzi. Życzę głębokiej jedności w rodzinie, budowania przyjaźni między ludźmi, abyśmy mogli cieszyć się spotkaniami i ich życzliwością.

Życzę Błogosławionego Nowego Roku 2010 i nigdy niegasnącej nadziei na lepszą przyszłość.

Niech nie zabraknie zdrowia, sił i radości w każdym nadchodzącym dniu tego roku.

Z pozdrowieniami i wigilijną bliskością.

*Małgorzata Gabińska*

## Mój powrót po latach na szlak tułaczy.

**W przeszłości często wracałam myślą do Kazachstanu. W głębi serca ożywało pragnienie, aby jeszcze raz, już w innych okolicznościach, stanąć na tamtej ziemi. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczałam, że kiedyś nadejdzie spełnienie. I nadeszło.**

Do Kazachstanu pojechaliśmy w pięć osób na zaproszenie sióstr karmelitanek, a wśród nich zaprzyjaźnionej z nami matki Joanny z Oziornoje. W czasie podróży czułam wielkie napięcie wewnętrzne, bo moje przeżycia miały dwa nurty: jeden - aktualnie doświadczanej rzeczywistości, i drugi - wspomnieniowy, który nie opuszczał mnie ani na chwilę i często był silniejszy niż inne odczucia.

### Szklane domy i lepianki

Pielgrzymowanie rozpoczęliśmy w szczególnym dniu - 29 czerwca, w święto Apostołów Piotra i Pawła, od stolicy Kazachstanu - Astany. Na lotnisku czekał na nas ks. Andrzej Marmurowicz, kanclerz Kurii Metropolitalnej.

Astana to nowoczesne miasto, które powstało zaledwie w ciągu kilku lat. Wszędzie widać rozmach: nowoczesne "szklane domy", imponujący pałac prezydenta Nursułtana Nazarbajewa, piękne parki (w ich zakładaniu brali udział również polscy specjaliści), bajkowa wieża widokowa, centra kultury, obiekty sportowe... Czy taki jest naprawdę cały Kazachstan?! W dalszej wędrówce zobaczyliśmy kraj prawdziwy - pełen kontrastów, obok bogactwa - ubóstwo, obok okazałych domów - lepianki i biedę. Kraj dźwiga się po niewoli komunistycznej trwającej ponad 70 lat. Dopiero w grudniu 1991 roku Kazachstan odzyskał niepodległość.

Katedra katolicka w stylu neogotyckim wydaje się skromna na tle nowoczesnej Astany. - Przed laty w tym miejscu było wysypisko śmieci - informuje nas ks. Andrzej - a dziś to prawie centrum miasta. Wszędzie, gdzie byliśmy na naszych pielgrzymich ścieżkach, w Astanie, w Oziornoje, Karagandzie i Dżambule, doświadczaliśmy niezwykłej życzliwości i gościnności sióstr karmelitanek i księży. Podobnie z otwartym sercem przyjął nas ks. abp Tomasz Peta, metropolita w Astanie. Opatrzność Boża tak dziwnie pokierowała jego życiem, że przyjechał do Kazachstanu w 1990 roku, słysząc "wołające głosy Polaków o kapłana". Rozpoczął pracę jako proboszcz w Oziornoje i wiele tam dokonał. Sakrę biskupią otrzymał w Rzymie, a następnie został powołany na metropolitę Astany. Pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II bardzo wzmocniła Kościół w Kazachstanie. Państwo obszarowo równe niemal całej Europie zamieszkuje społeczność wielonarodowościowa licząca 15 milionów - katolicy stanowią w niej mały odsetek sięgający 360 tysięcy wiernych. W całym Kazachstanie pracuje 80 kapłanów i 100 sióstr zakonnych dwudziestu różnych narodowości. Wszyscy spalają się w tej służbie i owoce ich wysiłków są widoczne.

Ojciec Święty powiedział w Astanie do duchowieństwa: "Kościół katolicki (...) wzrasta na krwi męczenników, którzy oddali życie za wiarę (...) Bóg

słyszał krzyk tych męczenników, których krew omywała dusze". Tutejszy Kościół można porównać do społeczności z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Jego siłę stanowią małe wspólnoty ludzi świeckich, ich zaangażowanie i gorliwość sprawiają, że Kościół jest żywy.

### Różańcowy cud w Oziornoje

W Astanie byliśmy krótko. Już następnego dnia wyruszyliśmy do Oziornoje w północnym Kazachstanie. W miarę pokonywania kilometrów zmieniał się krajobraz. W Kellerowce skończyła się droga asfaltowa, wjechaliśmy na stepową. Wokół otaczała nas równina. Po przebyciu 30 km zobaczyliśmy na horyzoncie osadę - Oziornoje. Dominowały wieże sanktuarium Królowej Pokoju, widoczne były również wieżyczki kościołów Benedyktynów i Karmelitanek.

Oziornoje to mała osada zamieszkała głównie przez Polaków deportowanych w 1936 roku z tej części Podola, którą po rewolucji w 1917 roku zagarnął ZSRS. O tych dramatycznych wydarzeniach opowiedziała nam jedna z zesłańców - 89-letnia "ciocia" Hania, która miała wtedy 16 lat. Pociągami deportowano całe rodziny, następnie ciężarówkami przewieziono je w głąb stepu z zakazem przemieszczania się. Taki los spotkał grupę 1500 Polaków. W stepie zesłańcy wydrążyli ziemianki, aby przetrwać ostry klimat. Potem budowali lepianki z samanu (głina zmieszana ze słomą). Najtrudniejszym czasem okazała się wojna niemiecko-sowiecka w 1941 roku. Zima była wyjątkowo mroźna, spadł obfity śnieg. Wypracowane zapasy żywności zabrano dla wojska na front. Zapanował wielki głód. Polacy ufnie i gorąco modlili się do Matki Bożej na różańcu, prosząc o ratunek. "Ciocia" Hania podkreśla, że dzień 25 marca - uroczystość Zwiastowania NMP - zapisał się głęboko w pamięci mieszkańców Oziornoje: nastąpiła wczesna wiosna i zaczął raptownie topnieć śnieg. Zamrażająca ziemia nie mogła wchłonąć wody, która spłynęła do zagłębienia w terenie, tak powstało jezioro o długości 5 km i 7 metrów głębokości. Wypełniło się ogromną ilością ryb, które w latach głodu stały się ratunkiem dla zesłańców. Wszyscy uznali, że była to wyjątkowa łaska wymodlona na różańcu.

Pojechaliśmy nad to jezioro, którego powierzchnia bardzo się zmniejszyła. W 1997 roku jako wotum za ocalenie od głodu wzniesiono na wysokiej kolumnie figurę Matki Bożej trzymającej w jednej ręce różaniec, a w drugiej sieć pełną ryb. Niezapomniane wrażenie robi w okolicy Oziornoje wzgórze Ahimbietau (Góra Oblicza Pocieszenia). Króluje na nim ogromny krzyż ustawiony w 1998 r. staraniem ks. Tomasza Pety - upamiętniający ofiary prześladowań i deportacji. Krzyż został wykonany w Polsce, w Nowej Hucie, przywieziono go w częściach i zmontowano na miejscu.

Rozpościera swe ramiona nad okolicą, jakby ogarniał cały Kazachstan, całą Eurazję. Oziornie opuściliśmy ubogaceni doświadczeniem, pełni wdzięczności dla spotkanych ludzi. Wyruszyliśmy do Karagandy odległej o 600 kilometrów.

Karaganda - dwumilionowa metropolia i cały jej rejon - to w przeszłości największy łagier świata, o powierzchni równej całej Francji. Miejsce męczeństwa wielu narodów. Została wybudowana przez "posielańców" i łagierników. W 1931 r. Stalin w perfidny sposób zwał tu tysiące ludzi pod pretekstem eksploatacji złóż naturalnych i budowy przemysłu. Wielu uwierzyło w obietnice dobrego życia, a potem nawet dla "posielańców" już nie było odwrotu.

Kiedy zbliżyliśmy się do Karagandy, zobaczyliśmy dymiące kominy i hałdy węglowe. Samo miasto robi przynębiające wrażenie. Stanowi zlepek dzielnic, każda z nich to dawny łagier. Zabudowa monotonna, bez urbanistycznego planu, jedynie centrum przypomina, że to drugie pod względem liczby mieszkańców miasto w Kazachstanie.

Pod swój dach przyjęły nas bardzo gościnne siostry karmelitanki - to pierwszy klasztor kontemplacyjny w tej części kontynentu.

Pobyt w Karagandzie rozpoczął się od nawiedzenia katedry i grobu Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego, męczennika, łagiernika i apostoła Kazachstanu. W mieście powstaje z wielkim rozmachem nowa katedra w stylu neogotyckim. Kierownik budowy, Polak Anatol Malinowski stara się, aby budowla była jak najpiękniejsza. Figura Matki Bożej Fatimskiej z marmuru kararyjskiego oczekuje już na umieszczenie na frontonie katedry. Jest nadzieja, że kult maryjny będzie promieniował stąd na Kazachstan i Azję Środkową. Wkrótce zmierzaliśmy do największego Międzynarodowego Cmentarza "Spask" - odległego o 15 kilometrów od Karagandy. Stanęliśmy na ogrodzonej - jak okiem sięgnąć - przestrzeni stepowej, nad którą dominuje ogromny krzyż ogarniający rozwartymi ramionami cmentarzysko kryjące szczątki tysięcy ludzi. Wokół tylko step, a na nim niskie, postawione blisko siebie - po trzy - krzyże znaczące miejsca męczeństwa. Przy wejściu na teren cmentarza znajdują się pomniki dwudziestu narodowości z przejmującymi napisami zawierającymi skargi do Nieba. Po modlitwie złożyliśmy białe-czerwone kwiaty pod polskim pomnikiem, na tablicy poniżej umieszczono dedykację: "Polakom - ofiarom terroru stalinowskiego, którzy marząc o życiu w wolności - tu spoczęli w Panu na wieki - Związek Polaków w Kazachstanie. Rzeczpospolita Polska. 1996 r."

W milczeniu rozeszliśmy się po cmentarzysku. Tu można jedynie trwać na modlitwie...

Szachtyńsk - 50 km od Karagandy - jest stolicą kopalń węglowych, liczy 50 tysięcy mieszkańców, w tym 4 tysiące Polaków i 3 tysiące Niemców. Nasz przewodnik, młody prawnik Mikołaj polskiego pochodzenia zawiózł nas do muzeum, które mieści się w dawnym szpitaliku na terenie łagru. Oprowadzała nas młoda przewodniczka, Rosjanka, o dużej wiedzy historycznej. Karlag, czyli zespół łagrów wokół

Karagandy, istniał od 1930 do 1960 roku, przebywali w nim głównie więźniowie polityczni z wielu narodów. Dotychczas otwarto jedynie 3 archiwa na 110 istniejących. Z trudem wydobywa się prawdę o łagrach.

W okazałym budynku mieści się dawne Centrum Dowodzenia Karłagiem. Obecnie jest remontowane, prezydent Nazarabajew polecił ukończyć prace do 1 października 2009 roku i utworzyć izby pamięci wielu narodów represjonowanych przez system stalinowski. W zamierzeniu ma powstać przynajmniej 20 sal muzealnych upamiętniających życie w łagrze. Po powrocie z Kazachstanu wystosowałyśmy list do prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, w którym zwracamy się z prośbą o zainteresowanie i zaangażowanie odpowiednich instytucji w powstanie polskiej izby pamięci w Szachtyńsku. Otrzymałyśmy odpowiedź, że już rozpoczęto stosowne działania.

W Dolince Śmierci w okolicy Szachtyńska znajduje się cmentarz niemowląt "Mamoczkino Kładbiszczje". Kobiety, które rodziły w łagrze, zabierano dzieci i mordowano, grzebiąc na tym właśnie cmentarzu. Na spalonej ostrym słońcem stepowej trawie miejscami pozostały małe metalowe krzyże, wrosnięte już w ziemię, niektóre prawosławne, kilka tabliczek z imionami niemowląt, nieliczne obramowania zaznaczające małe groby. Spontanicznie rozpoczęliśmy modlitwę, aby opanować wielkie wzruszenie i powstrzymać łzy. Nawiedzenie tej ziemi śladami męczeństwa było dla nas niezwykłym przeżyciem i łaską. Szukaliśmy śladów Polaków, którzy tędy przeszli. W tym misterium bólu i cierpienia zatarły się różnice narodowościowe i wyznaniowe, intelektualne i materialne - ważne stało się pochylenie nad tajemnicą człowieka. Była to dla mnie wielka lekcja... Opuszczając to miejsce, zabrałam ze sobą garść stepowej ziemi - jako swoistą relikwię. Miejscowi ludzie mówią o Kazachstanie: "Wbij łopatę w ziemię, a pocieknie z niej krew umęczonych tutaj zesłańców i jeńców wojennych z całego świata"

## **Z tajgi do Armii Andersa**

I jeszcze jedno wielkie przeżycie.

Z Astany do Dżambułu (Tarazu) lecieliśmy samolotem dwie i pół godziny na południe, pokonując przestrzeń 1500 kilometrów. Jeszcze z góry ogarnęłam wzrokiem łańcuch ośnieżonych gór Tien-szan, rozciągający się step i Dżambuł położony nad rzeką Tałas. Myślałam: czy istnieje jeszcze na obrzeżach miasta lepianka, w której w ciasnocie i w zaduchu tłoczyli się w 1942 roku w trzy rodziny: Łowczeckich, Borysów i nasza. Ogarnęła mnie fala wspomnień. Brakowało moich bliskich - mamy i braci, z którymi tutaj wtedy byłam. Czułam jednak ich obecność w tajemnicy świętych obcowania.

Pamiętam radość, jaka zapanowała wśród Polaków, gdy dotarła do nas wiadomość o podpisaniu układu Sikorski - Majski 30 lipca 1941 roku, który zapowiadał między innymi "amnestię". Dowiedzieliśmy się o tym z kilkumiesięcznym opóźnieniem - w miejscu naszego



zesłania, w środkowej Syberii, w krasnojarskiej tajdze, w dorzeczu rzeki Jenisej. Potem szybko rozniosła się wiadomość, że z moskiewskiego więzienia na Łubiance został uwolniony generał Władysław Anders, któremu Naczelną Wódz generał Władysław Sikorski powierzył organizowanie Armii Polskiej na Wschodzie. Po "amnestii" ze wszystkich stron: z kołchozów, posiołków, łagrów, najcięższych więzień sowieckich, zaczęli przedzierać się i sływać jakby strumieniami z północy Polacy do tworzącej się Armii Polskiej w południowych republikach ZSRS.

My również tam wyruszyliśmy. Mama zabrała nasze rzeczy w zbitą z deseczek walizkę i woreczek sucharów. Na najbliższej stacji Uzur (od naszego kołchozu w tajdze Jelniczna - 40 km) wcisnęliśmy się do wagonu towarowego. Potem koczowaliśmy tygodniami na stacjach, czekając na następny pociąg. Już w Aczyńsku i Nowosybirsku dopadła nas sroga, syberyjska zima, nie mieliśmy ciepłych ubrań, nękały nas choroby. Na stacji w Nowosybirsku byłem bardzo chora, prawie umierająca. Trzymaliśmy się blisko zaprzyjaźnionych polskich rodzin, bo mama wiedziała, że gdyby jej zabrakło (każdy liczył się z możliwością śmierci), to zaopiekują się nami. Ja i mój brat Tadzio byliśmy jeszcze małymi dziećmi. Dzieciństwo jest kruchym światem, ale w tamtych warunkach w krótkim czasie stawaliśmy się nad wiek dojrzały - niemal z dnia na dzień. Patrząc na mamę, nauczyliśmy się walczyć o przeżycie, zaspokajać głód, zmagać się z chorobami, często przeżywać umieranie bliskich sąsiadów. To mama ukazywała, że czuwa nad nami Opatrzność Boża. Starszy brat Stach miał wtedy niespełna 17 lat i pomagał mamie we wszystkim (nasz ojciec Antoni zaginał bez wieści w Sowietach). Na Syberii ciężko pracował w tajdze, troszczył się o rodzinę. Mówił o nas: "nasze dzieci", a przecież sam był jeszcze dorastającym chłopcem.

## Dawne ślady

W podróży na południe wysiedliśmy w Dżambule, bo na tyfus plamisty zachorowały 5-letnia Irenka i 3-letnia Krysia - dzieci państwa Łowczeckich. Istniała iskierka nadziei, że leczenie szpitalne może ocalić ich życie. Jednak dziewczynki nie przeżyły, zostały na dżambulskim cmentarzu. A my znaleźliśmy się na stacji w Dżambule w ulewnym deszczu, bez dachu nad głową. Po długim poszukiwaniu na peryferiach miasta wynajęto u Kazacha lepiankę, a potem izbę z drewnianą podłogą - na ulicy Stiepnaja.

Teraz na lotnisku w Dżambule czekał na nas ks. Piotr Ostafin. Rozpoznaliśmy go bez trudu: miał na sobie koszulkę z orłem i napisem "Polska". Młody, pogodny, otwarty, bezpośredni w kontakcie. Przybył na misję do Kazachstanu z diecezji przemyskiej - jak powiedział - w samo święto Matki Bożej Częstochowskiej. Już 14 lat jest proboszczem w Dżambule. Jego parafia jest rozległa, zbliżona obszarem do całej Polski; ks. Piotr obsługuje około 500 wiernych rozproszonych w różnych miejscowościach, często bardzo odległych. W Dżambule buduje kościół z zapleczem duszpasterskim. Kamień

węgielny poświęcił Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Astany w 2001 roku. Ksiądz prowadzi pracę z młodzieżą, organizuje harcerstwo. Jest ofiarny, pełen inicjatywy i zapału.

W 1942 roku w Dżambule byliśmy około 8 miesięcy, ale nie przypuszczaliśmy, że wśród panującego terroru komunistycznego żyje tutaj w ukryciu Kościół. W 1976 roku wspólnota katolicka zakupiła na przedmieściach mały domek, gdzie w tajemnicy wierni gromadzili się na modlitwie i spotykali z ojcem Janem Pawłowskim, kapucynem z Rygi.

Dlatego moja radość była tym większa, że pierwsze kroki po przybyciu do Dżambułu skierowaliśmy do kościoła. Już z daleka widać było zwieńczoną krzyżem smukłą wieżę świątyni parafialnej pod wezwaniem Wniebowzięcia Matki Bożej, położonej blisko centrum miasta.

Na zesłaniu tęskniliśmy do Kościoła, do sakramentów, do kapłana. Nie mieliśmy szczęścia spotkać ani razu w Kazachstanie księdza katolickiego. Pierwszy raz przeżyliśmy na wygnaniu niezapomnianą Najświętszą Ofiarę dopiero w Uzbekistanie, niedługo przed opuszczeniem Sowietów - w Jangi-Julu, gdzie mieścił się sztab Wojska Polskiego. Eucharystię sprawował wtedy, przy ołtarzu pod otwartym niebem, biskup polowy gen. Józef Gawlina. Treść czytań liturgicznych odpowiadała chwili: "Nie troszczcie się, co będzie jedli, ani o ciało wasze, czym będzie się odziali... albowiem Ojciec wasz Niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie...". Słuchając wtedy tych słów, nikt z uczestników nie mógł powstrzymać łez.

Moje obecne przeżycia były podobne. Ogarnęła mnie radość i wdzięczność Bogu za to, że żyje tu Kościół, że udręczeni przez dziesiątki lat ludzie mogą się modlić i swobodnie wyznawać wiarę. Msza Święta sprawowana przez księdza Piotra i ojca Mariusza była swoistym dziękczynieniem i pamięcią o tych, którzy spoczęli w tej męczeńskiej ziemi. Modliłam się również za mojego ojca, którego śladów ciągle tu szukam.

Szczególnie wdzięczna jestem ks. Piotrowi za jego troskę o to, abym dotarła do miejsc związanych z moim pobytem w Dżambule w 1942 roku. Odnalazł ulicę Stiepnaja, chociaż nie było to łatwe, bo kiedyś za naszą lepianką otwierał się szeroki step, a teraz wyrosło tam miasto. Jednak rozpoznałam ulicę Stiepnaja, którą przemierzałam czasem kilka razy dziennie. Pamiętałam każdy zakręt i mostek na aryku (kanale nawadniającym), gdzie w upalne dni zanurzałam bose stopy, zwłaszcza po deszczu, gdy grzęzłam w błocie prawie po kostki. Teraz ulica Stiepnaja pokryta jest asfaltem. Zobaczyłam podobne domki z ogródkami - jak przed laty. Jednak nie pamiętałam numeru domku, w którym mieszkaliśmy. Jeszcze przed wyjazdem z Astany zapytał mnie o to ks. abp Tomasz Peta - wiedział, co to znaczy dla dawnego zesłańca odnaleźć swój ślad. Bardzo mnie tym wzruszył. Ulicą Stiepnaja biegałam codziennie z dzbanuszkami po zupę lurę dla całej rodziny. To był mój obowiązek. Pamiętam swoją rozpacz, gdy pewnego dnia w kolejce do okienka skradziono mi ruble i kartki na trzy miesiące. Wraciałam do domu w obawie, że mama mnie skarci (to była dla nas wielka strata). Ale ona przytuliła mnie. Po

latach, kiedy ją zapytałam, dlaczego tak postąpiła, powiedziała: "Byłaś tak splakana, wymizerowana i chuda jak szkielet, że serce mi pękało, mogłam jedynie cię przygarnąć".

Ulica Stiepnaja prowadziła na stację kolejową, gdzie spędzałam długie godziny, licząc wagony, aby zapomnieć o głodzie. Czekałam też na mamę, która zawsze tamtędy wracała po całodziennej ciężkiej pracy. Wiedziałam, że nosła dla Tadzia i dla mnie kromkę chleba, sama na obiad zjadała tylko supę. Nie mogłam się doczekać, aby jak najszybciej zjeść chleb. I nigdy się nie zawiodłam.

Ulicą Stiepnaja chodziłam na bazar, chociaż nic nie kupowałam - nie miałam rubli - ale przynajmniej napatrzyłam się na stragany pełne owoców i jarzyn, naczynia wypełnione zsiadłym mlekiem, lepioszki, prażoną kukurydzę i inne smakołyki.

Pamiętam, że w Dżambule mama kupiła bratu i mnie arbuza za ruble uzyskane ze sprzedaży kozucha, który nie był nam już potrzebny, bo opuszczaliśmy Sowjety, jechaliśmy do ciepłych krajów. Teraz uczestnicy pielgrzymki kupili dla mnie aż dwa arbuzy, tak duże, że sama nie mogłam udźwignąć. Byłam im wdzięczna za dar serca.

Chętnie chodziłam z mamą na step. Pomagałam jej zbierać suchą trawę, która zmieszana z krowim nawozem dawała kiziak - cenny opał powszechnie tu używany. Śpiewałam przy tym piosenki, zwłaszcza ulubioną, której tatuś nauczył mnie jeszcze w Polsce:

*Żal mi tej łąki, gdzie fijołki i dzwonki*

*Żal mi słońca o zachodzie co tak świeci na wodzie*

*I fujarki wierzbowej z zielonej dąbrowy..*

Któregoś dnia, gdy nad horyzontem zawisła czerwona kula słoneczna, zobaczyłam wzruszenie mamy i łzy w jej oczach. Przerwała pracę, ogarnęła mnie ramieniem i powiedziała: "Marysiu, patrz na zachód, tam Polska...". Mój brat Tadek wstawał wcześniej i chodził codziennie po chleb. W Wigilię 1941 roku już o czwartej rano stanął w kolejce przed sklepem. Ale tego dnia chleba nie przywieźli. Wrócił z pustym woreczkiem. Nie mogliśmy się doczekać, kiedy mama upiecze placki z mąki kukurydzianej wprost na rozgrzanej płycie pieca i ugotuje ziemniaki. Chlebem podzielili się z nami państwo Łowczecy i Borysowie. To była nasza Wigilia. Gdy spożywaliśmy wieczerzę, już wszystkie gwiazdy lśniły na granatowym niebie. Ale stąd było bliżej do Betlejem niż do Polski.

Ulicą Stiepnaja odprowadzaliśmy naszego starszego brata Stacha na stację, gdy jechał do Ługowej, do armii generała Andersa.

Byłam bardzo wdzięczna ks. Piotrowi, który następnego dnia pokazał mi pole, gdzie były ustawione wojskowe namioty. Zostały po nich ślady. Teraz wszystko jest porośnięte stepową trawą. Długo stałam i patrzyłam...

## Nie wrócili do Polski

Opodal znajduje się Polski Cmentarz Wojenny. Pomniki na polskich nekropoliach są podobne w całej

Azji Środkowej (Uzbekistan, Kazachstan). Są to granitowe prostopadłościanny zwieńczone godłem. Przypominają słupy milowe wyznaczające drogę do Polski. Na każdym z nich wyryto napisy w dwóch językach: polskim i kraju, w którym znajduje się cmentarz. W Ługowej widnieje napis: "Tu spoczywają Polacy, żołnierze Armii gen. Andersa i osoby cywilne, byli jeńcy i więźniowie łagrów zmarli w drodze do Ojczyzny w 1942 r. Cześć ich pamięci". Groby poszczególnych żołnierzy znaczone są płytami z tabliczką i nazwiskiem.

Po wspólnej modlitwie pozostaliśmy w zadumie, przechodząc wzdłuż rzędów grobów.

W miejscowości Merke na dawnym budynku NKWD jest tablica informująca, że tutaj przebywali w 1942 roku żołnierze Armii Polskiej. Spotkaliśmy tu polskiego attaché płk. Janusza Pydysia. Razem z ks. Piotrem Ostafinem z pasją zachowują wszystkie ślady polskie, a szczególnie te związane z pobytem armii Andersa i ludności cywilnej w południowej części Azji. Stamtąd udaliśmy się do Sypatai. Na jednym z kazachskich podwórek znajdują się groby 18 polskich żołnierzy i ludności cywilnej. Zastaliśmy smutny widok: kilka pochylonych krzyży wrośniętych w ziemię. Można było jedynie uklęknąć, aby uczcić to miejsce. Ale dokonało się to, co najważniejsze - uczestniczyliśmy w Eucharystii sprawowanej na grobie. Po Mszy Świętej o. Mariusz z przejściem powiedział: "Oni czekali na tę Mszę".

Po powrocie do Polski dowiedziałam się, że ks. Piotr razem z attaché postawili tam krzyż i tablicę, a 14 sierpnia sprawował Mszę Świętą, w której uczestniczyli przedstawiciele polskiej ambasady, miejscowych władz, wojska kazachskiego i Związku Polaków w Kazachstanie.

Kolejny dzień dostarczył nowych przeżyć. Nawiedziliśmy cmentarz polskich Żydów. Ksiądz Piotr stara się przejąć nad nim opiekę. Pokazał nam również meczet muzułmański i mauzoleum legendarnej księżniczki BiBi. Droga prowadziła wzdłuż łańcucha gór Tien-Szan, który w tej części masywu jest jeszcze wyższy. Patrzyłam i chłonełam piękne widoki. Każdy szczegół był dla mnie ważny. Pamiętam, jak mama z innymi Polakami pokonywała wiele kilometrów prawie do podnóża gór, do Michajłowki i innych sowchozów, aby za odzież dostać trochę mąki, kaszy czy innej żywności.

W Czokpaku stacjonowała duża jednostka armii Andersa. Na Polskim Cmentarzu Wojennym - na murku, ks. Piotr i o. Mariusz sprawowali Mszę Świętą. Żar lał się z nieba, ale cmentarz osłaniały drzewa. Usytuowany jest on w pobliżu torów kolejowych. Właśnie przejeżdżał pociąg. Pomyślałam, że spoczywający tu żołnierze walczyli o Polskę i pragnęli do niej powrócić. Modliliśmy się żarliwie za nich i za sprawę Ojczyzny.

Po powrocie z tej pielgrzymki nie rozstałam się z Kazachstanem...

*Maria Gabiniewicz*



Z okazji zbliżających się **Świąt Bożego Narodzenia**,  
życzenia zdrowia,  
szczęścia, spełnienia wszystkich marzeń  
oraz błogostawieństwa Bożego  
w nadchodzącym Nowym Roku  
przesyła **Rodzina Rodzin z Kobyłki**.

Zapraszamy na opłatek 3 stycznia godz. 16<sup>00</sup> 2010 roku.

„To właśnie tego wieczoru,  
gdy mróz lśni jak gwiazda na dworze,  
przy stołach są miejsca dla obcych,  
bo nikt być samotny nie może”.

---

***„Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz Pan (Łk 2, 10-11)***

Na progu szopki kontemplujemy Tego, który z miłości do człowieka ogołocił się z chwały Bożej i stał się ubogi.

Stojąca obok szopki świąteczna choinka mieniąca się światłem lampek, przypomina nam, że wraz z narodzeniem Jezusa na nowo zakwita drzewo życia na pustyni ludzkości. Szopka i choinka: cenne symbole, które przekazują czasom prawdziwy sens świąt Bożego Narodzenia.

Rodząc się w Betlejem, wiekuisty Syn Boży wszedł w dzieje każdego człowieka, który żyje na ziemi.

***Sługa Boży Ojciec Święty Jan Paweł II***

### **Kochani!**

Otwórzmy nasze serca na miłość Bożą. Niechaj Maryja Panna pomoże nam odnaleźć drogę i dotrzeć aż do Betlejem by spotkać Dzieciątko, które narodziło się dla nas, dla zbawienia i szczęścia wszystkich ludzi.

Niech czas Bożego Narodzenia będzie dla każdego z nas czasem prawdziwej Miłości, Radości i Pokoju.

Dzieciątko Jezus niech stanie się naszym drogowskazem, niech wraz z Nim ponownie narodzi się w naszych sercach wiara, nadzieja i miłość, nadając nowy sens i wartość naszemu życiu.

**Szczęść Boże! Błogostawionych Świąt i Nowego Roku  
życzy Rodzina Rodzin z parafii św. Stefana**

## PODRÓŻ DO WILNA (część IV)

Wchodzimy do kościoła św. Kazimierza. Tu było kiedyś muzeum ateizmu. (Okazuje się, że i ateści mieli swoje świątynie!). Dziś w odrestaurowanym kościele odbywają się nabożeństwa. Bogu dzięki.

Chcemy być dziś w kościele św. Anny i koniecznie w katedrze w kaplicy Jagiellonów, no i oczywiście w kościele uniwersyteckim, najważniejszy jest jednak obraz „Jezu, ufam Tobie!”. Idąc tam, zaglądamy do jeszcze jednej cerkiewki, a potem kręcąc się po wąskich uliczkach, trafiamy do muzeum bursztynu. To filia muzeum w Pałandze. Krysia powie mi wieczorem, że to nic w porównaniu z Pałangą, ale ja jestem oczarowana. Ekspozycja pokazuje miejsca występowania bursztynu na całym świecie. Są kawałki w kolorze czarnym, czerwonym, zielonym. Są nawet niebieskie i przezroczyste jak woda. Bryły bursztynu i kunsztowne rzeźby. Inkluzje z uwiecznionymi owadami i ułamkami roślin. Przedmioty użytkowe i narzędzia do obróbki bursztynu. Ktoś oprowadzający polską rodzinę z dziećmi opowiada historię powstania muzeum. Jej klimat pasuje do „Ballad i romansów” Mickiewicza. W tych pomieszczeniach straszno! Pracownicy się bali i było to bardzo nieprzyjemnie. Wprawdzie „pani nie zabiła pana”, ale ktoś obok wywoływał duchy, czy coś w tym rodzaju. Potem się powiesił. Poproszono księdza, który poświęcił muzeum, i teraz już nic nie straszy.

Zaglądamy do uniwersyteckiego kościoła p.w. św. Jana. To poruszające, gdy pomyślę, że tu był Skarga, Leleweł, Mickiewicz i Słowacki, Kierbedź, Jasienica, Miłosz i tylu, tylu innych, których nazwiska wpisane są w dzieje Polski. Nie dziwię się, że Litwini traktowali tę uczelnię jako ośrodek polonizacji. Pamiętam mój pierwszy pobyt w Wilnie i urzeczenie tym miejscem. Może dlatego, że nasz wrocławski uniwersytet też zakładali jezuita, a kościół uniwersytecki też pyszni się barokowym bogactwem formy. Daleko mu jednak do wileńskiego, a nade wszystko nie ma w nim pamiątek narodowych, portretu króla Stefana Batorego i podobizn osób znanych każdemu dziecku z podręczników.

Przechodzimy przez dziedzińce uniwersyteckie. Trwają prace renowacyjne, właśnie umieszcza się tablice pamiątkowe, po litewsku oczywiście i z litewską transkrypcją nazwisk. A ja z ulgą przypominam sobie, że nazwiska noblistów, którzy studiowali lub pracowali na Uniwersytecie Wrocławskim są zapisane w gmachu głównym zgodnie z regułami języka niemieckiego. I nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej!

Nieopodal znajduje się kościół p.w. Trójcy Świętej, który od 2005 roku stał się sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Kościółek to niewielki, gotycki, bez ozdób, pomalowany na biało. Po obu stronach obrazu Jezusa Miłosiernego wznosi się prostokątna pionowa płyta, wypełniona wotami w kształcie serc. Wszystko jest nowe, urządzone skromnie, schludnie, z dużą dbałością. Oprócz nas modlą się jeszcze dwie kobiety. Jedna klęcząc, bije pokłony, dotykając głową posadzki, zaraz wychodzi. A po chwili nie wiem już, czy to ja wznoszę serce ku Miłosierdziu, czy też Ono uniaża się ku moim utrapieniom

i radościom. Wychodzę pogodna i lekka. Zachodzimy do kościoła dominikanów p.w. św. Ducha, gdzie uprzednio znajdował się słynny obraz Jezusa Miłosiernego. W ławkach modli się ze 30 osób, głównie kobiet. Byłam w tym kościele trzy lata temu. Nie wchodziłam, bo trwała Msza św., tak więc nie widziałam kopii słynnego obrazu. Teraz patrzę na nią i wydaje mi się daleka od oryginału. Przypominam sobie rozczerowanie św. Faustyny, kiedy po raz pierwszy zobaczyła obraz namalowany przez Eugeniusza Kazimirowskiego. Była załamana. To nie był On! Trzeba było aż nadprzyrodzonej interwencji Pan Jezusa, który powiedział, że nie w piękności pędzla kryje się wartość obrazu.

Tę sytuację przypominam sobie, gdy słyszę żal w głosach ludzi, którzy nie mogą się pogodzić z tym, że oryginał przeniesiono z „polskiego” kościoła do niewielkiego kościółka, gdzie pomieści się może 150 osób... I dlaczego droga samochodem trwała 2 godziny, gdy odległość między kościołami można pieszo pokonać w dwie minuty?

Rozumiem to przywiązanie i niepokój, co się działo z obrazem. Mówią, że go ktoś odmienił, że sprzedał, schował, uprowadził...

To wydaje mi się to nieprawdopodobne, ale wobec emocji wszelkie argumenty błędą. Przecież Kościół jest jeden i nie ma w nim Greczyna ani Żyda. Ani Polaka, ani Litwina. Wiedzą to, ale jest im żal. Przecież nie obraz czyni cuda, ale nasza wiara otwiera nas na bezmiar Bożej Mocy. Wiedzą to, ale jest im żal. Ja też to wiem i jest mi żal, że tak nam trudno nie przywiązywać się, a jeszcze trudniej szanować przywiązanie innych ludzi. Brak szacunku łamie ludzkie serce, czasem podważa zaufanie do osoby decydującej. Rozmodlona świątynia dominikanów p.w. Świętego Ducha i pustawy, maleńki kościółek p.w. Trójcy Świętej. Panie Jezu! Nic nie rozumiem!

Czy muszę rozumieć? Może wystarczy pamiętać, że „Bóg chodzi prosto po krzywych ścieżkach naszego życia”?

Nadszedł czas na kościółek św. Anny, ten o którym się mówi, że Napoleon zobaczywszy go, wyraził chęć zabrania do Paryża, i który od wielu lat jest remontowany. Na zewnątrz zachwyca misternymi detalami architektonicznymi. Wewnątrz nie jest aż tak urzekający. Mnie natomiast porusza krucyfiks znajdujący się tuż obok, w kruchcie kościoła bernardynów. W gotyckich świątyniach takie rzeźby niosą właściwą sobie dramaturgię i prawdę duchową. Jeśli pozwolić sercu pójść za tą prawdą, to zaprowadzi nas na miejsce najodpowiedniejsze do rozważania podstawowego przesłania Ewangelii - na Golgotę, gdzie Jezus Chrystus z miłości oddał za nas życie.

Zmęczenie, nieodłączny towarzysz zwiedzania, zaczyna podgryzać mój turystyczny entuzjazm. Idziemy do katedry. Jej klasycystyczna bryła z charakterystycznymi posągami widoczna jest z daleka. Wewnątrz obejmuje nas chłód. Idziemy do kaplicy Jagiellonów, którą kazał zbudować Zygmunt III Waza. Widać, że wzorowana jest

na wawelskiej kaplicy zygmunto-wskiej. Spoczywają tu szczątki rodziny królewskiej. Władysław IV Waza, który dokończył budowę tej kaplicy, zmarł w drodze między Wilnem i Warszawą. Jego ciało pochowano na Wawelu, a serce tego króla, Jagiellona po kądzieli, wróciło do Wilna. Jagiellonowie zwróceni byli ku Wilnu. Nie ma chyba takiego, który by nie ufundował jakiejś budowli.

Ostatni wieczór naszego pobytu na Litwie spędzamy z Krysią i Michałem na Belmoncie. Miejsce rekreacyjne, w którym jesteśmy, położone jest w granicach miasta nad Wilejką. Starannie utrzymane alejki parkowe, młyn, restauracje, plac zabaw dla dzieci, strumień z wodospadem, za którym można się schować – to wszystko z jednej strony rzeki. Z drugiej można powiedzieć żartem – „park angielski”, czyli natura w niewielkim stopniu poskromiona przez człowieka. Kryśka opowiada o miejscu. Powoli zapada zmierzch. Jemy kolację i rozmawiamy o sprawach osobistych i o Rodzinie Rodzin. Jaka będzie w przyszłości? Czy się ostoja? Czy zostanie zatwierdzony statut? Czy pallotyni będą sprawowali duchową opiekę, jak tego życzył sobie sługa Boży Stefan Wyszyński?

Na żadne z tych pytań nie umiem odpowiedzieć. Jednym jestem pewna: bycie w Rodzinie Rodzin wiąże

się z powołaniem do tej wspólnoty przez Boga i z moją osobistą odpowiedzią na to powołanie. Jeśli „nikt nie może bez pomocy Ducha Świętego powiedzieć: Panem jest Jezus”, to czyjej pomocy trzeba, by powiedzieć: „Matko Boża, Niepokalana Maryjo! Tobie oddaję ciało i duszę moją, wszystkie modlitwy i prace, cierpienia i radości, wszystko czym jestem i co posiadam. Oddaję się Tobie w niewolę miłości...”?

Na pożegnanie zabieram z Wilna jeszcze materialny dar od Krysi i Michała, jakże wymowny, bochny wileńskiego czarnego chleba, którym przełamiemy się na spotkaniu naszej grupy.

Wiem też jedno – bycie w Wilnie to dla mnie szczególnie doświadczanie Ojczyzny i wspólnoty Kościoła. Chciałabym, żeby moje dzieci i wnuki mogły zobaczyć to miasto. Jak dobrze by było, gdyby edukacja szkolna na poziomie podstawowym, mogła obejmować wycieczkę do Wilna, podobnie jak do Krakowa i Warszawy! – Marzenie? – Z pewnością, ale jakie piękne.

*Grażyna z Romualdem i Grupą im. Sługi Bożego  
Stefana Wyszyńskiego*

---

## Informacja o pracach nad statutem

Mija już 9 miesięcy od poprzedniej informacji dotyczącej prac nad statutem Rodziny Rodzin. W lutym 2009 r., na ręce ks. bp. Tadeusza Pikusa, został złożony projekt statutu z prośbą o przedłożenie go ks. abp Kazimierzowi Nyczowi do zatwierdzenia. W Biuletynie Rodziny Rodzin rozpoczął się wówczas cykl artykułów, które miały przedstawić rozwiązania przyjęte w statucie. Niestety, projekt utknął na kilka miesięcy w kurii metropolitalnej, a kiedy został nam odesłany, okazało się, że jest to już zupełnie inna propozycja niż ta, którą specjalny zespół wydelegowany przez opiekunów, przygotował we współpracy z ks. A.Kowalskim – prawnikiem, oddelegowanym do tej pracy przez kurię. W sierpniu 2009 r. spotkaliśmy się z ks. bp T.Pikusem, a następnie z wicekanclerzem kurii – ks. Januszem Bodzonem. Kolejny, wypracowany wspólnie projekt statutu przez 2 miesiące przechodził konsultacje wewnątrz struktur kościelnych. Ostatecznie zostaliśmy zaproszeni na spotkanie z ks. bp T.Pikusem i ks. wicekanclerzem J.Bodzonem, które odbyło się w dniu 9 grudnia br. Na spotkaniu zaproponowano nam nowe rozwiązanie organizacyjno-prawne dla Rodziny Rodzin. Propozycja sprowadza się do tego, że Ruch Apostolski Rodzina Rodzin pozostaje nadal ruchem, tak jak obecnie, a więc praktycznie zupełnie niesformalizowanym. Natomiast jako załączek przyszłej organizacji zostanie powołane Stowarzyszenie Apostolskie Rodzina Rodzin. Stowarzyszenie, w założeniu członkami powinni być ci spośród członków Rodziny Rodzin, którzy są w działalność Ruchu zaangażowani i wyrażają wolę wstąpienia do Stowarzyszenia. Stowarzyszenie, które ma mieć osobowość prawną zarówno na gruncie prawa kanonicznego jak i na gruncie prawa państwowego, ma służyć Ruchowi. Skupiając osoby zaangażowane w Ruch, mając uregulowany status prawny zarówno w Kościele jak i w państwie, Stowarzyszenie powinno być siłą dynamizującą Rodzinę Rodzin, umożliwiającą i ułatwiającą jej działanie i rozwój. Jednocześnie tożsamość celów Ruchu i Stowarzyszenia jak i tożsamość osób (członkami Stowarzyszenia mogą być tylko osoby mające za sobą co najmniej kilkuletni „staż” w Rodzinie Rodzin) ma zagwarantować jedność obu struktur.

Propozycja spotkała się ze zrozumieniem i akceptacją zespołu odpowiedzialnego za sprawy statutu. Podczas spotkania został szczegółowo omówiony projekt statutu takiego Stowarzyszenia. W ciągu kilku następnych dni zespół dopracował jeszcze niektóre rozwiązania i w niedzielę 20 grudnia ostateczna (jak się wydaje) wersja statutu została przesłana do ks. wicekanclerza. J. Bodzona. Oczekujemy na zatwierdzenie statutu przez Księdza Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego.

20.12.2009 r.

*Małgorzata Kowalik, Krzysztof Broniatowski, Piotr Kordyasz, Michał Rogala*

STRONA INTERNETOWA RODZINY RODZIN [www.rodzinarodziny.pl](http://www.rodzinarodziny.pl)

---

Każdy z was może być twórcą naszej „wspólnej” strony – wystarczy tylko do nas napisać.

**Piszcie na adres e-mail: [admin@rodzinarodzin.pl](mailto:admin@rodzinarodzin.pl)**

*Spieszymy z informacją i zaproszeniem do spojrzenia na najnowsze aktualizacje na naszej stronie [www.rodzinarodzin.pl](http://www.rodzinarodzin.pl).*

- zdjęcia i obszerny opis podróży do Kazachstanu **naszej drogiej Cioci Maryni Gabiniewicz**, zatytułowany: "**Mój powrót na szlak tułaczy**".

Zapraszamy - Administrator Szymon Lipiecki.

## **OGŁOSZENIA RODZINY RODZIN**

### **TERMINY STAŁE:**

#### **wtorki (co dwa tygodnie)**

- godz. 20.00 - Spotkania grupy M.B. Niepokalanej na Łazienkowskiej

#### **środy**

- godz. 17.00 Adoracja Najświętszego Sakramentu
- godz. 18.00 Msza Święta

#### **piątki II i IV**

- godz. 19.30 spotkania grupy św. Józefa

#### **III niedziela miesiąca**

- godz. 16.00 - **Grupa Młodych Małżeństw Matki Bożej Niepokalanej** rozpoczęcie Mszą Świętą. Zapraszamy też z małymi dziećmi.

Kontakt: Nell i Wojtek: 0 603 226 406

#### **IV niedziela miesiąca**

- godz. 10.00 spotkania **dzieci szkoły podstawowej**
- **spotkania młodzieży gimnazjum i liceum**
- spotkania rodziców tych dzieci i spotkanie grupy M.B. Wychowawczyni

### **OKOLICZNOŚCIOWE:**

**27 grudnia - Święto Patronalne i Oplątek Rodziny Rodzin – Święto Świętej Rodziny**  
godz. 10. – Msza św. z homilią ks. bp. Tadeusza Pikusa, błogosławieństwo rodzin, oplątek

**6 stycznia - Święto Objawienia Pańskiego**  
godz. 18 - Msza św.  
– wieczór kołęd

**2 lutego – 29 rocznica otrzymania kluczy do kaplicy MB Częstochowskiej przy ul. Łazienkowskiej przez Rodzinę Rodzin od Kardynała Stefana Wyszyńskiego**  
godz. - 18 Msza św.

**Serdecznie zapraszamy!**

### **OŚRODEK RODZINY RODZIN**

ul. Łazienkowska 14, 00-449 Warszawa

tel./fax. (22) 621 02 82

e-mail: [xmarekszumowski@wp.pl](mailto:xmarekszumowski@wp.pl)

ks.Marek Szumowski 0-608 441 508;

0 22 654 64 62

Agata Gierałtowska 0 501 090 267;

### **BIULETYN RODZINY RODZIN**

Redakcja: Grupa św. Józefa

Jacek Nitka: [jaceknitka@op.pl](mailto:jaceknitka@op.pl)

Małgorzata Kowalik: [malgorzatakowalik2@gmail.com](mailto:malgorzatakowalik2@gmail.com)

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmiany tytułów nadesłanych tekstów.

### **Od redakcji:**

Pragniemy, aby „Biuletyn Rodziny Rodzin” był także łącznikiem między naszymi grupami i rodzinami, abyśmy żyli wspólnotą. Chcielibyśmy informować o życiu i pracy w naszych grupach, wymieniać doświadczenia wynikające z comiesięcznych spotkań.

Teksty prosimy przekazywać do opiekunów grup albo przysyłać na adresy poczty elektronicznej e-mail do redakcji.